

Temat
dnia

Zuzanna Jakubowska

Madryt 11 marca

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

DIALOG



Zuzanna Jakubowska

MADRYT, 11 MARCA

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna



Wydawnictwo Akademickie Dialog

Redakcja i korekta
Jacek Falkowski

Projekt okładki
Kinga Walter

Skład i łamanie
Julia Adamska

W tekście zamieszczono zdjęcia wykonane przez autorkę.

Copyright by Wydawnictwo Akademickie DIALOG 2005

ISBN (ePub) 978-83-8002-376-5

ISBN (Mobi) 978-83-8002-380-2

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Spis treści

- O autorce
- Dedykacja
- Wstęp i podziękowania
- 1. Wiele Hiszpanii
- 2. Wątek baskijski
 - Zarys dziejów baskijskich
 - Nacjonalizm baskijski
 - ETA
- 3. Wątek muzułmański
 - Dzieje muzułmanów na Półwyspie Iberyjskim
 - Różnorodność etniczno-religijna Al-Andalus
- 4. Zamachy w Madrycie: rozpacz, chaos i polityka
Wydawnictwo Dialog (e) Copyright wersja elektroniczna
 - Miasto niedźwiedzia, miasto krzemienia
 - „Wszyscy jechaliśmy tym pociągiem”
 - Zaczyna się śledztwo – zaczynają się kłopoty
 - Kiedy tragedia miesza się z polityką
- 5. Śledztwo: podwójne szukanie winnych
 - Terroryzm islamski i jego obecność w Hiszpanii
 - Komando Lavapiés i bandyci z Asturii
 - Ostatni krwawy epizod dramatu
 - Spór o prawdę. Wojna medialna
 - Ślad ETA coraz wyraźniejszy
 - Skandale, zaniedbania, konfidenci
 - Podsumowanie: „Kim oni byli?”
- Epilog
- Załączniki

- 1. Chronologia wydarzeń
- 2. Zamachy z 11 marca – zestawienie danych
- 3. Wyniki wyborów z 14 marca 2004 – liczba miejsc w parlamencie
- 4. Lista osób powiązanych z zamachami z 11 marca
- 5. Akta sądowe – przykład
- Literatura
 - Książki
 - Artykuły
 - Prasa (wersje drukowane i elektroniczne)
- Przypisy

Wszystkie rozdziały dostępne w pełnej wersji książki.

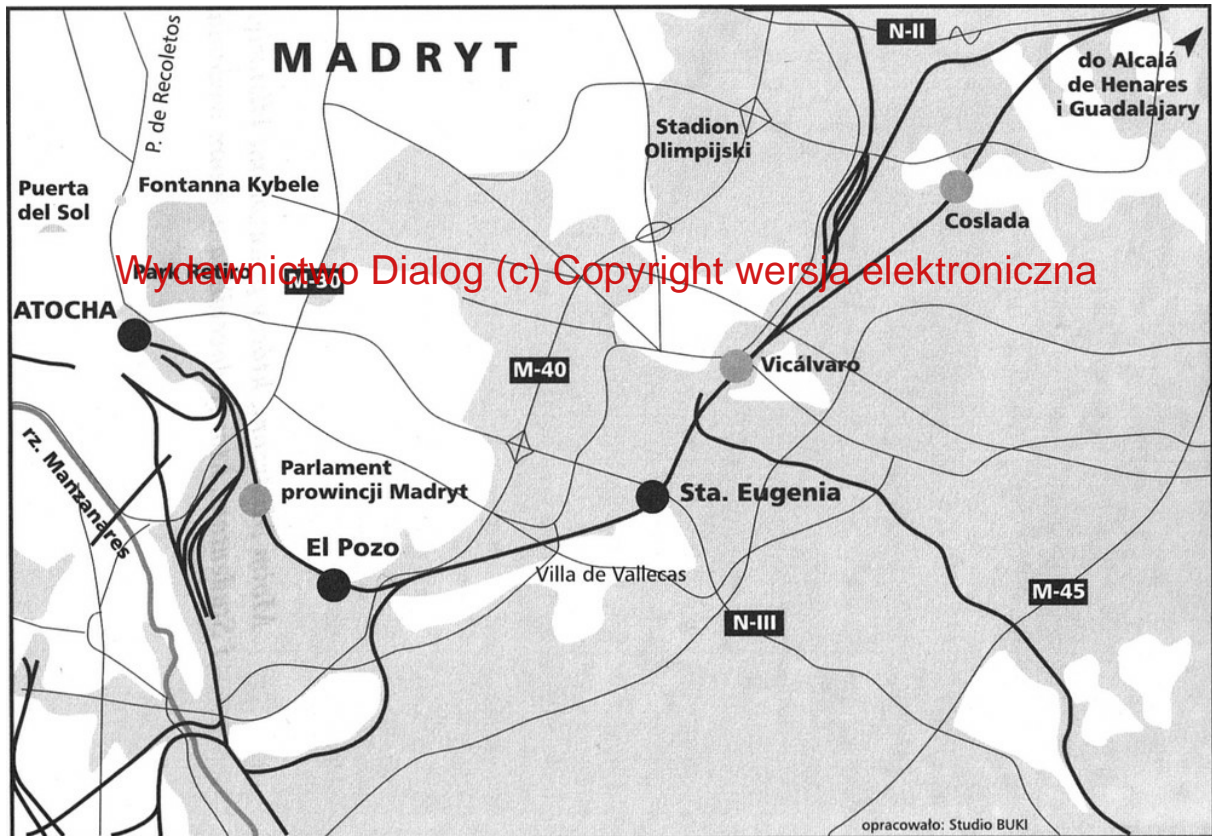
Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna



Autorka książki w pociągu podmiejskim jadącym do Alcalá de Henares (fot. M. Wywiórski). **Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna**

Zuzanna Jakubowska (ur. 1975), tłumaczka i hispanistka, jest doktorantką w Instytucie Iberystyki Uniwersytetu Warszawskiego. Zainteresowania badawcze autorki dotyczą języków nowożytnych, zwłaszcza języków Półwyspu Iberyjskiego, a także kultury i historii Hiszpanii. Przetłumaczyła na język polski wiele książek i opracowań, sama również opublikowała kilka artykułów naukowych i popularyzatorskich. Jest współredaktorką największego polskiego portalu internetowego poświęconego Hiszpanii: Hiszpania-online.com.

*Moim Mistrzom, którzy pokazali mi Historię,
i Studentom, którzy docenili ją w moim wydaniu*



Madryt. Rejon zamachów z 11 marca 2004 r.

Wstęp i podziękowania

– W Madrycie był zamach. Na stacji Atocha. Zginęło chyba pięć osób!

Jest czwartek, jedenasty marca, godzina ósma z minutami. Alarmująca wieść dosięga mnie, zanim zdążyłam obudzić się na dobre. Jedną ręką włączam telewizor, drugą komputer; o żadnej zaplanowanej na dzisiejszy ranek pracy nie może być mowy. Oglądając na hiszpańskim *Canal 24 Hora* transmisję na żywo i czytając relacje w internetowej wersji dziennika „El Mundo”, szybko orientuję się, że rozmiary tragedii są znacznie poważniejsze. Wiem już, że bomb było więcej, że eksplodowały składy pociągów podmiejskich na trzech madryckich stacjach. Wieści są coraz bardziej przerażające. Chwytam telefon komórkowy i wysyłam wiadomości do kuzyna, który wraz z żoną przebywa w Madrycie, do mieszkających tam znajomych. Nikomu z nich na szczęście nic się nie stało. Na współredagowanym przeze mnie internetowym portalu informacyjnym *Hispania-online.com* natychmiast zamieszczamy najświeższe doniesienia; pomagają Polacy na emigracji, którzy od dawna z nami współpracują. Luis Mariñas, prezenter porannego programu *Los Desayunos de TVE*, w czasie którego przeprowadza rozmowy ze znanymi osobistościami świata polityki, kultury, ekonomii – bez wahania określa zamachy jako *nueva canallada de ETA*, nowe łajdactwo baskijskich terrorystów. Nie ma wątpliwości, że jest to prawdziwy zbrodni, która nieomal z każdą minutą, z każdym nowym ujęciem rozprutych wagonów, osób rannych, z każdym nowym wywiadem z zapłakanymi, zszokowanymi ludźmi, jawi się jako coraz potworniejsza.

Czując w głowie zamęt, wyłączam telewizor i wychodzę z domu, by jechać na uniwersytet. W tym samym czasie dziennikarze radiowi i telewizyjni zaczynają wydzwaniać do Instytutu Iberystyki. Jeden z naszych historyków, zaskoczony telefonem, zanim zdołał uzyskać rzetelne informacje na temat wydarzeń w Madrycie, odsyła dzwoniącego do mnie: kwestie nacjonalizmu i terroryzmu baskijskiego to dziedzina, w której się specjalizuję. Później sekretariat Instytutu już odruchowo podaje moje nazwisko. Dojeżdżam na Iberystykę najszybciej, jak mogę; przez następne kilka godzin usiłuję pogodzić jakoś kolokwia ze studentami i krótkie, improwizowane wywiady z przedstawicielami mediów. W każdej wolnej sekundzie dopadam komputera, by z rozpaczą śledzić zmieniające się jak w kalejdoskopie wiadomości. Zmieniające się na gorsze. Ofiar naliczono już prawie sto; stolicę Hiszpanii ogarnął paraliż... Na seminarium doktoranckie nie docieram; czując na sobie odpowiedzialność kogoś, kto mimowolnie stał się źródłem informacji, czytam na temat zamachów wszystko, co tylko na gorące publikowane jest w internetowym „El Mundo”. Przynajmniej tyle mogę zrobić dla miasta, które tak wiele dla mnie znaczy.

Międzynarodowa opinia publiczna jest poruszona i zbulwersowana. Pod Ambasadą Hiszpanii w Warszawie zaczynają pojawiać się kwiaty, znicze. Jeżdżą tam też nasi studenci, by uczcić pamięć zabitych. Z przejęciem wypytyują mnie podczas zajęć, co właściwie się wydarzyło. A to jest coraz mniej oczywiste. Sytuacja przybiera nieoczekiwany obrót, gdy nowe dowody w śledztwie wykazują, iż zamachu dokonali nie terroryści baskijscy, ale islamscy. Trzy dni później w Hiszpanii mają miejsce wybory; czwartkowa tragedia wywiera na nie przemożny wpływ i wynik jest daleki od spodziewanego. Rządząca od ośmiu lat Partia Ludowa, która w sondażach przedwyborczych cieszyła się zdecydowaną przewagą nad opozycyjnymi socjalistami z PSOE, nagle sromotnie przegrywa. Pojawia się coraz więcej pytań, szczególnie tu, w Polsce, której więzi z Hiszpanią były ostatnimi czasy bliższe niż zazwyczaj: czemu terroryści zaatakowali Madryt? Komu zależało na posądzeniu o to Basków? Czy faktycznie organizatorem zbrodni była Al-Kaida, motywem zaś – obecność wojsk hiszpańskich w Iraku? Jak wpłynie to na politykę Hiszpanii i na kontakty polsko-hiszpańskie? Czy Europie grożą nowe zamachy?

Odpowiedzi na niektóre z tych pytań już poznaliśmy. Niniejsze opracowanie jest próbą pełniejszego zobrazowania zarówno samego przebiegu wydarzeń, jak też ich okoliczności i genezy.

Jest to jednak również książka o wielkim sporze, który podzielił Hiszpanię, a także światową opinię publiczną. O konflikcie postaw ludzkich oraz politycznych, jaki narodził się w związku ze zjawiskiem terroryzmu międzynarodowego. Chociaż minęło już kilka miesięcy, w Hiszpanii dyskusja jest tak żywa, jakby to wszystko zdarzyło się wczoraj.

Zdaję sobie sprawę, że podejmowanie takiego tematu – bez względu na sposób jego ukazania – może obudzić sprzeciw wielu osób i środowisk. Podejmę to ryzyko. Uprawianie historii wymaga obiektywizmu, ale nie kokieterii. Jeśli jakaś kwestia z wielu perspektyw jawi się jako ze wszech miar prawdziwa i logiczna, bezsenssem byłoby poświęcanie takiej samej uwagi na badanie jej antytezy, tylko po to, by na siłę zachować bezstronność. Zresztą ludzie, których najbardziej w moim życiu cenię, także mają odwagę bronić swoich przekonań oraz prawdy, choćby miało to okazać się dla nich niekorzystne.

Do powstania tej książki przyczyniło się wiele osób. Z niesłychaną radością odkryłam, że nie muszę zmagać się sama z niełatwym przecież zadaniem, jakie wzięłam na swoje barki. Szczególne słowa wdzięczności należą się historykom Hiszpanii, Tadeuszowi Miłkowskiemu i Grzegorzowi Bąkowi. Tadeusz zadał sobie trud wnikliwego przeczytania obszernych fragmentów tekstu przed wydaniem. Grzegorz nieraz dzwonił do mnie z Madrytu, by na gorąco dzielić się swoimi spostrzeżeniami na temat zachodzących tam wydarzeń. Obaj podsuwali mi cenne materiały książkowe i prasowe, a także nie szczędzili słów otuchy

i konstruktywnych uwag; rozmowy z nimi pomagały mi uświadamiać sobie kolejne aspekty opisywanych kwestii i wyciągać nowe wnioski, nawet, jeśli nasze poglądy nie zawsze były zbieżne. W zbieraniu materiałów pomagały mi również Ana Henríquez i Zofia Marzec tu, w Polsce, a także Artur Zakrzewski i Joaquín Riquelme w Madrycie. Podziękowania należą się także Krzysztofowi Smolanie, który niechcący został ojcem chrzestnym tej książki, oraz przyjaciółom ze studia poligraficznego BUKI. Wszystkim bardzo serdecznie dziękuję, Dziękuję także rodzinie i innym bliskim mi osobom, które swoją obecnością i ciepłym słowem wspierały mnie podczas pracy.

1. Wiele Hiszpanii

*Ze wszystkich ziem, jakie tylko rozciągają
się od zachodu do Indii – jesteś
najpiękniejsza – o święta i zawsze
błogostawiona wśród przodujących
ludów – matko Hispanio! (...) Zastużenie
obdarzyła cię niezwykle łaskawa natura
obfitością wszystkiego, co się rodzi.
Obfitujesz w owoce, opływasz w wino,
weselisz się w żniwa, stroją cię zasiewy,
oceniają oliwki, oplata winna latorośl.
Bujnym kwieciami stroisz swe pola, zielenią
góry, a wody przybrzeżne przepętniasz
rybami.
św. Izydora z Sewilli, *Pochwała Hiszpanii**

Kiedy na ulicach Madrytu kołatało się jeszcze złowróżbne echo eksplozji, które 11 marca 2004 roku rozpruły wagony na trzech stacjach kolejowych hiszpańskiej stolicy, pozbawiając życia blisko dwieście osób, a ponad 1400 raniąc, sparaliżowane szokiem i rozpaczą społeczeństwo poczęło szukać winnych – ludzi zdolnych do prawdziwego, wyrachowanego bestialstwa. Pierwsze oskarżenie automatycznie padło na baskijską organizację terrorystyczną ETA. Jak zawsze. Wkrótce jednak dało się słyszeć głosy, że sposób przeprowadzenia zamachu, bo nawet w pierwszej chwili nikt nie wątpił, że chodzi o zamach – bardziej przypomina metody działania terrorystów islamskich. Nie trzeba było zresztą długo

czekać, by przyznali się oni do rzezi; jako powód podali stacjonowanie wojsk hiszpańskich w Iraku oraz – „wyrównywanie starych rachunków”.

Co miały znaczyć te słowa? I czemu w śledztwie pojawiły się akurat te dwie, tak nieprzystające ścieżki – lokalna baskijska oraz międzynarodowa islamska?

Żeby w pełni odpowiedzieć na to pytanie, należy objąć Hiszpanię szerszym spojrzeniem. Bo właściwie mamy do czynienia z Hiszpanią więcej niż jedną. W perspektywie diachronicznej możemy mówić – w uproszczeniu – o Hiszpanii rzymskiej, wizygockiej, arabskiej, o Hiszpanii chrześcijańskiej czasów rekonkwisty, wreszcie o Hiszpanii zjednoczonej pod jednym berłem. W perspektywie synchronicznej, współczesnej – o Katalonii, Baskonii, Galicji, by wymienić choćby te trzy regiony, które w mniej lub bardziej dobitny sposób dają świadectwo swej odrębności od reszty kraju. Oba te podejścia są istotne. Warto zauważyć, że po części stanowią one wynik działania dwóch czynników, które właściwie powinny być ze sobą sprzeczne.

Pierwszym z nich jest położenie geograficzne Hiszpanii, zasługujące na uwagę ze strategicznego punktu widzenia. Półwysep Iberyjski, usytuowany na przyczółku Europy i u wybrzeży Afryki zarazem, oblewany przez wody Morza Śródziemnego, w którego basenie rozwijała się nasza cywilizacja, oraz przez Atlantyk, którego pokonanie otworzyło Europejczykom drogę do Nowego Świata, już od zamierzchłych czasów cieszył się zainteresowaniem rozmaitych ludów. Jednymi z najdawniejszych osadników byli Fenicjanie, przeszło trzy tysiące lat temu założyli oni na Półwyspie najstarsze miasto Zachodu: Gadir, dzisiejszy Kadyks, zbudowany na małym cyplu. Po nich przybywały inne ludy, a prawie każdy zostawiał po sobie znaczący ślad w dziejach.

Drugim czynnikiem jest ukształtowanie terenu. Półwysep Iberyjski przecinają liczne pasma górskie; tego typu warunki naturalne sprzyjają izolacji – tak fizycznej, jak i społecznej – poszczególnych regionów. Nie bez znaczenia jest tu również klimat. Upalne lata w centralnych, wyżynnych częściach Hiszpanii powodowały, że chętniej osiedlano się na wybrzeżach i w dolinach rzek, gdzie nie groziła susza, a komunikacja i transport były łatwiejsze. Geograficzne odizolowanie obszarów zamieszkałych w naturalny sposób rodziło różnice między poszczególnymi grupami ludności; utrzymywały się one nawet w obliczu rosnącego z czasem poczucia przynależności do określonego organizmu państwowego.

Jednym z ludów, które przybyły na półwysep, by na zawsze zmienić jego wygląd i historię, byli muzułmanie. Jednym z ludów, które zamieszkiwały tu „od zawsze”, i to ludem odrębnym w sposób szczególny, są Baskowie. Właśnie tym dwóm narodom chciałabym teraz poświęcić więcej uwagi.

2. Wątek baskijski

O Baskach pisze się w Polsce mało, albo raczej – w sposób wybiórczy. Najczęściej spotkać można artykuły w prasie, ale dotyczą one głównie działalności organizacji terrorystycznej ETA. Nie ma się, czemu dziwić; jeśli naród tak mały, jak Baskowie, ma; w ogóle zaistnieć w świadomości szerszego ogółu, to znany będzie niestety właśnie od tej ponurej strony. Poza tym, gazety mają swoje prawa, swoją specyfikę: jutro, za tydzień wyjdzie już kolejny numer, dzisiejszy stanie się makulaturą, trzeba, więc przykuć uwagę czytelnika przejrzystym obrazem, kreślonym grubą kreską, zapadającym w pamięć dzięki swej charakterystyce „newsa”. Zbyt szczegółowych informacji podawać wręcz nie można, bo rozmyją one przekaz lub obniżą jego atrakcyjność. Tytuły mówią same za siebie: *Zakon ETA: Ojcowie i wyrodki; Ofiary, o których się milczy; Wypijmy za ETA*². Tej pogoni za sensacją – która może mówić prawdę, owszem, ale nigdy całą prawdę – próbują się przeciwstawić autorzy artykułów naukowych, publikowanych czasem w różnego rodzaju periodykach, najczęściej o dość ograniczonej dostępności. Starają się oni na świetlic kwestie nacjonalizmu czy języka baskijskiego, współistnienia Basków i Hiszpanów na jednej ziemi. Prac popularyzatorskich raczej na ten temat nie ma³ – ale też jest to dziedzina niełatwa do spenetrowania. By ją naprawić, trzeba przede wszystkim mieć znajomość języka hiszpańskiego (samym baskijskim, niestety, trudnym, nie ośmielę się nawet wspomnieć w tym kontekście), a także obiektywnych realiów historycznych, które ustrzegą badacza przed błędami natury rzeczowej czy przed powielaniem wizji stereotypowych, spolaryzowanych politycznie. Temat baskijski bowiem jest tak naładowany emocjami, że zaprasza niejako do opowiedzenia się po konkretnej stronie, i komuś, kto przygląda mu się dokładniej, trudno pozostać obojętnym. A wszelka stronniczość – z wyjątkiem opowiadania się przeciw przemocy czy terroryzmowi – stawia pod znakiem zapytania rzetelność naszych ocen. Dlatego właśnie postawiłam sobie zadanie nakreślenia podstawowych faktów dotyczących historii, mowy, kultury baskijskiej, by następnie wyjaśnić obszerniej, skąd wziął się nacjonalizm baskijski i jak wyewoluował z niego terroryzm ETA, który od kilkudziesięciu lat nęka zarówno samych Basków (sic!), jak i resztę Hiszpanii.

Zarys dziejów baskijskich

*Nosotros somos quien somos.
– Basta de Historia y de cuentos!
(Jesteśmy kim jesteśmy.
Już starczy historii i bajek!)*
Gabriel Celaya

Ludzie, którzy słyszeli już coś o Baskach, często zadają mi pytanie, czy język baskijski mocno różni się od hiszpańskiego. Rozumują prawidłowo; skoro Baskowie mieszkają w granicach Hiszpanii, powinni mówić jeśli nie po hiszpańsku, to co najwyżej pewnym dialektem, jak u nas Mazurzy czy górale. Jest jednak zupełnie inaczej.

Języki sklasyfikowane są – upraszczając – w rodziny i grupy, w zależności od pokrewieństwa między nimi. Tak, więc będziemy mieć na przykład grupę słowiańską, do której wchodzi chociażby język taki, jak polski, niemiecki, germańską z niemieckim czy angielskim, romańską z francuskim bądź hiszpańskim; język baskijski nie mieści się w żadnej z nich. Co więcej: wymienione przeze mnie grupy należą do tak zwanej indoeuropejskiej rodziny językowej, co sugeruje, że między polskim, angielskim i hiszpańskim też można doszukać się powinowactwa. I tu kolejne zaskoczenie: baskijski – przez samych Basków zwany euskarą – do tej rodziny nie należy! Jest jedynym zachowanym w Europie zachodniej żywym językiem nieindoeuropejskim, tak kompletnie odmiennym od całej reszty „sąsiadów”, że lingwiści mają poważny problem z jego klasyfikacją. Na przestrzeni wieków pomysłów było wiele, łącznie z tak absurdalnymi, jak te, że po baskijsku mówili już Adam i Ewa w Raju, że używano tego języka do porozumiewania się z potworami morskimi, albo że miał on coś wspólnego ze staroegipskim. Na marginesie tych dziwacznych teorii powinniśmy sobie jednak zdać sprawę z dwóch kwestii: po pierwsze, taka nieprzystawalność mowy baskijskiej do realiów językowych okolicznych regionów może świadczyć o niepospolitym rodowodzie ludu, który się nią posługuje, i po drugie: cała ta sytuacja musiała wywrzeć wpływ na jego dzieje.

Pochodzenie Basków nie jest do końca wyjaśnione. Ślady bytności człowieka na terenach dzisiejszej Baskonii – północ Półwyspu Iberyjskiego – datowane są nawet na epokę późnego paleolitu, a konkretniej, czasy kultury magdaleńskiej. Fakt ten

był niejednokrotnie wykorzystywany przez ludzi pragnących udowodnić wyłączne prawa narodu baskijskiego do zamieszkiwanych ziem oraz starożytny rodowód tego narodu, niemniej jednak jest to stanowczo za wcześnie, by mówić o narodzinach rasy czy języka, co zresztą nie wyklucza pewnej ciągłości dziedzictwa antropologiczno-kulturowego. Prapoczątków języka można doszukiwać się raczej w epoce brązu; prawdopodobnie jego rozwój stymulowany był przez napływ obcych plemion, m.in. z Azji Mniejszej i Kaukazu. Zresztą teoria łącząca język baskijski z językami Kaukazu jest do dziś jedną z sensowniejszych, jakkolwiek dziwna by się wydawała. W ten sposób upada kolejny chętnie lansowany mit – o czystości rasy i kultury Basków. Co więcej, w początkach swego istnienia Baskowie zajmowali nieco inny, większy obszar niż w obecnej dobie. Jego centrum znajdowało się na obszarze dzisiejszej Nawarry, której baskijskość coraz bardziej zanika. Tereny prowincji składających się na współczesny Kraj Basków – Biskaja, Gipuskoa i Alawa – zostały zbaskizowane dopiero w VI-VII wieku, podobnie jak francuska Gaskonia.

Wróćmy jednak do historii. W upolitycznionych dziejach Baskonii kładzie się wielki nacisk na odwieczną niezależność ludu Basków, który nigdy nie dał się zdominować żadnej obcej sile. Rzeczywistość jest nieco inna. W czasach, gdy Półwysep Iberyjski znajdował się w orbicie władzy Rzymu (schyłek III w. p.n.e. – koniec IV w.n.e.), tereny Kraju Basków rzeczywiście nie zostały podbite i zromanizowane w sensie dosłownym, ale nie było to po prostu konieczne, leżały, bowiem na uboczu zmagających wojennych. Wygląda na to, że Rzymianie i Baskowie nawiązali raczej pewien rodzaj współpracy, która dla tych ostatnich zaowocowała niebagatelnym dziedzictwem kulturowym, jak choćby silny wpływ łaciny na słownictwo, a przede wszystkim gramatykę języka baskijskiego, a także religia. Przy czym mam tu na myśli zarówno pogańskie bóstwa rzymskie, jak i chrześcijaństwo, które w Kraju Basków zakorzeniło się zresztą długo i z oporami.

Po okresie rzymskim nastąpiły trzy wieki tworzenia się, konsolidacji i upadku królestwa Wizygotów – pierwszego na Półwyspie wyraźnie odrębnego organizmu państwowego, do którego historycy nieraz odwołują się już jako do Hiszpanii. Stosunkowo niewielka liczebnie grupa Wizygotów opanowała terytorium Półwyspu militarnie, po czym dokonała się fuzja ich kultury ze stojącą na nieporównanie wyższym poziomie kulturą rzymskiej większości mieszkańców tych ziem. Co znamienne, napływowi Wizygotów stawili Baskowie zaciepły opór. Bronili swoich górskich siedzib, swoich tradycji i języka, ale także pierwiastka rzymskiego, który zdołał zadomowić się w ich świecie. Paweł Orozjusz napisał nawet wtedy, że Baskowie byli bardziej rzymscy od samych Rzymian. Wizygotów zainteresowały jednak tylko rejony równin Alawy i Nawarry, na których uprawiali oni zboża i winorośl. Ponadto chcieli jedynie spacyfikować niepokorne

plemiona baskijskie, które – jak pisałam wyżej – podbijały w tych właśnie czasach ziemie dzisiejszego Kraju Basków.

Gdy w VIII wieku Półwysep najechali muzułmanie, o czym szerzej opowiem potem, stolica Nawarry Pamplona została zdobyta przez nich już w siedem lat po rozpoczęciu podboju (718 r.), ale nie na długo. Ziemie baskijskie nigdy nie weszły w skład państwa arabskiego. Stosunki Basków z sąsiednimi ludami i władcami układały się ze zmiennym szczęściem. Dość wspomnieć, że przyjazne więzi łączyły ich np. z panującym w Saragossie rodem Banu Kasi (jego protoplaści byli Wizygotami lub Hispanorzymianami, którzy przeszli na islam); że nieobce im były sojusze z muzułmanami czy wpływy frankońskie. Wart odnotowania jest też fakt, że podczas bitwy w wąwozie Roncevaux (po hiszpańsku Roncesvalles), opisanej w słynnej *Pieśni o Rolandzie*, tylną straż Karola Wielkiego pokonali nie sami Maurowie, ale w sprzymierzeniu z Baskami, którzy świetnie umieli poruszać się w tamtejszych górskich lasach. Do literatury przeszła jednak uproszczona wersja tego wydarzenia, gdyż Roland miał być wzorem rycerza chrześcijańskiego, który oddaje życie w walce z wrogami Chrystusa – a więc muzułmanami; nie wypadało także opiewać w wysokim stylu bitwy, w której dzielny Roland ścierał się z jakimiś „dzikimi góralami”.

W IX wieku narodziło się królestwo Nawarry – w swych korzeniach baskijskie, lecz zarówno u jego początków, jak i w dalszych latach miało miejsce tyle związków z sąsiadami – wspomnianym wyżej rodem Banu Kasi, Asturią, Leonem, Aragonem i Kastylią – że pierwotna baskijskość praktycznie nie miała znaczenia. Świetność nawaryjskiej monarchii przypadła na przełom tysiącleci, kiedy na tronie zasiadał Sancho Garcés III, zwany Wielkim; pół-Bask, pół-Asturyjczyk. W granicach jego państwa prócz Nawarry znalazły się ziemie Aragonu, Sobrarbe i Ribagorzy, hołd wasalny składali mu hrabiowie Barcelony i Gaskonii, a ślub z córką hrabiego kastylijskiego pozwolił mu roztoczyć panowanie nad regionami Kastylii właśnie, a także Alawy i Biskai. Potem zajął również Leon i począł nazywać siebie „królem Hiszpanii” – Hiszpanii w liczbie mnogiej. To jemu właśnie, jako pierwszemu w dziejach, udało się na rok zjednoczyć wszystkie nieomal chrześcijańskie terytoria Półwyspu Iberyjskiego. Królestwo Nawarry brało oczywiście udział w rekonkwiscie i charakteryzowało się szacunkiem dla wielonarodowości swoich mieszkańców; przybywali tu także mozarabowie, czyli chrześcijanie migrujący z terenów pozostających pod panowaniem islamskim.

Sancho III podzielił swe posiadłości między dzieci; tak powstały królestwa Kastylii i Aragonu, które później położyły kres monarchii nawaryjskiej. Ostatnim epizodem jej historii było zajęcie bardzo już okrojonego państewka przez Ferdynanda Katolickiego i wcielenie go do królestwa Kastylii (1515 r.), co ostatecznie zakończyło proces terytorialnego jednoczenia ziem Hiszpanii.

Wyżej wspomniane prowincje baskijskie – Biskaja, Gipuskoa i Alawa, rządzone przez tzw. „panów” (po baskijsku *jaunak*) – z czasem dobrowolnie wyraziły zgodę na unię z Kastylią. Tym samym stały się integralną częścią Hiszpanii, biorąc udział w jej wojnach i odkryciach geograficznych; ich mieszkańcy zajmowali stanowiska bliskie dworu, wierni i oddani kolejnym królom. Mimo to zachowali swą odrębność, swój ład społeczny, swój system rządów, prawa i przywileje, szanowane przez monarchów.

I tu właśnie tkwi załóżek późniejszych napięć, które, pi wielu meandrach historii, już w wieku XX doprowadziły do powstania ETA.

Nacjonalizm baskijski

*Gernikako arbola da bedeinkatua
Euskaldunen artean guztiz inailatua.*
(*Drzewo Gerniki, święty symbolu, przez
lud Basków szczerze ukochany.*)
fragment nieoficjalnego hymnu Kraju
Basków autorstwa J. M. Iparagirre

Mario Onaindia, intelektualista i socjalista baskijski, były członek ETA, w swojej książce *Guía para orientarse en el nacionalismo vasco* [Przewodnik po labiryncie nacjonalizmu baskijskiego] opisuje społeczeństwo swojego narodu za pomocą metafory o graczach w karty. Są dwie gry: mus i tute. Tute jest grą o jasnych, klarownych zasadach, niepozostawiających miejsca na manipulację; o powodzeniu lub przegranej decydują wyłącznie wartości kart, które trzymasz w ręku. Mus natomiast to gra wymagająca zręczności i sprytu; jej cechą charakterystyczną jest wyzwanie, jakie rzucasz przeciwnikowi. Otóż według Onaindii społeczeństwo baskijskie dzieli się na dwie grupy: jedna to „grający w mus” politycy, którzy szafują hasłami, nawet nie do końca sprecyzowanymi, służącymi jedynie pokazaniu, że należysz do tej czy innej „drużyny” – zwłaszcza odnosi się to do działaczy nacjonalistycznych; druga to zwykli ludzie, którzy „grają w tute”, w otwarte karty, z prostotą i szczerością.

Ten dwoisty, sugestywny obraz jest oczywiście przerysowany; skąd jednak wzięła się owa dychotomia?

Zanim wskutek głębokich przemian politycznych w Europie narodziło się państwo nowożytne, społeczeństwo baskijskie tzw. Starego Ładu opierało się na dwóch osiach: jedną z nich stanowił dom rodzinny, drugą – środowisko lokalne. Środowiskiem tym rządziły ściśle ustalone, skonwencjonalizowane reguły, a poszczególnych członków łączyły bardzo silne więzi społeczne. Kto przestrzegał zasad, był akceptowany, choćby popełniał w życiu błędy; kto jednak

sprzeniewierzał się im, traktowany był jak zdrajca. Dlatego jednym z podstawowych lęków Basków był strach, że odrzucą go swoi. Nawiasem mówiąc, strach ten – w wynaturzonej formie – znalazł odzwierciedlenie w czasach współczesnych, właśnie w kontekście ETA: po pierwsze, członkowie bandy, którzy decydują się opuścić jej szeregi, boją się zemsty dawnych towarzyszy broni; po drugie, w miejscowościach czy dzielnicach baskijskich miast, gdzie ETA cieszy się dużym poparciem, osoby przeciwne terroryzmowi często boją się do tego przyznać, żeby nie ściągnąć na siebie kłopotów.

Istniały również inne czynniki konsolidujące baskijską społeczność. Jednym z nich był wspomniany już język. Mimo iż w świetle tego, co pisałam w poprzednim rozdziale, można uznać, że Baskowie czuli się zintegrowani z pozostałymi grupami etnicznymi Półwyspu Iberyjskiego, integracja ta nigdy nie była pełna. Euskara, język tak odrębny od mowy sąsiadów, zawsze stanowił naturalną granicę; stał się ważnym symbolem tożsamości narodowej Basków, kojarzonym z domem rodzinnym, pracą na roli, religią katolicką, a zatem podstawami, na których opierało się społeczeństwo. Za tymi ideami czaił się podział na „my” i „oni”, wrażenie izolacji, a także idące z nim w parze poczucie wyższości, obsesja na punkcie czystości rasy i pogarda dla ludów „niższych”. Do tego należy dodać fakt, że zapis o „uniwersalnym szlachectwie” Basków znalazł się wśród *fueros*, czyli wśród owych praw i przywilejów, o których już wspominałam. Z *fueros* wiąże się zresztą pewien charakterystyczny dla Basków symbol, mianowicie dąb z Gerniki. Leżąca nieopodal Bilbao, niewielka Gernika jest historyczną stolicą Baskonii, a rosnący w niej dąb był według legendy drzewem, pod którym każdy z monarchów wstępujących na tron Hiszpanii musiał przysięgać, że będzie tych praw przestrzegał. Obecnie w Gernice obejrzeć można skamieniały pień starego dębu, chroniony kamienną kolumnadą; z jego żołądzi wyhodowano nowe drzewa, które sukcesywnie go zastępują. W każdym razie królowie faktycznie przysięgali, że nie odstąpią od *fueros*, i Baskowie nabrali w końcu przekonania, że prawa te są czymś niezbywalnym i niezależnym od korony – było nie było, poniekąd „obcej”, bo hiszpańskiej. Lecz właśnie tu tkwi paradoks: gdyby nie korona, nikt by im tych praw nie zagwarantował, a ich przodkowie z własnej przecież woli stali się poddanymi królestwa Kastylii.

Lecz świat nieubłaganie dążył naprzód, a z upływem wieków stosunki międzyludzkie podlegały nieuchronnym zmianom. Po Rewolucji Francuskiej narodził się nowy, centralistyczny model państwa; jego wcielenie w życie oznaczało silniejszą unifikację kraju i rezygnację z przywilejów dających określone wolności poszczególnym regionom. W Hiszpanii pierwsza próba wprowadzenia importowanego z Francji centralizmu – pod postacią liberalnej wizji ustroju państwowego – miała miejsce w roku 1812, kiedy to podczas wojny z Napoleonem (w Hiszpanii nazywanej Wojną o Niepodległość) w oblężonym przez oddziały

francuskie Kadyksie zebrał się parlament i uchwalił konstytucję, która zrywała z dotychczasową monarchią absolutną, zastępując ją monarchią parlamentarną. Ustawa ta zawierała również wiele nowoczesnych swobód obywatelskich, likwidowała inkwizycję, a także znosiła *fueros*.

Hiszpania nienajlepiej przyjęła upadek Starego Ładu. Przez około dwadzieścia lat następowały konwulsyjne wręcz zmiany rządów z liberalnych na absolutystyczne i z powrotem, miały miejsce wybuchy antyklerykalizmu, inkwizycję przywracano i znów znoszono, podobnie jak *fueros*. Apogeum zamieszania przypadło na okres po roku 1833, gdy zmarł panujący wówczas król Ferdynand VII. Przed śmiercią monarcha zniósł prawo salickie, które zabraniało kobietom dziedziczyć tron, co umożliwiło objęcie korony jego córce, Izabeli II. Zwolennicy Starego Ładu oprotestowali jednak decyzję Ferdynanda i opowiedzieli się za jego bratem, Karolem, jako kandydatem na nowego władcę. W istocie chodziło nie tyle o walkę między dwójką pretendentów do tronu, ile o rywalizację między liberalizmem a tradycjonalizmem, którego Karol był uosobieniem. Tak narodził się niełatwy do precyzyjnego zdefiniowania ruch zwany karlizmem. Zyskał on zwolenników głównie na północy Hiszpanii – wśród mieszkańców Katalonii i Kraju Basków, którzy wiązali z nim nadzieje na trwałe odzyskanie swoich przywilejów.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Wydawnictwo Akademickie DIALOG

specjalizuje się w publikacji książek dotyczących języków, zwyczajów, wierzeń, kultur, religii, dziejów i współczesności świata Orientu.

Naszymi autorami są znani orientaliści polscy i zagraniczni, wybitni znawcy tematyki Wschodu.

Wydajemy także przekłady bogatej i niezwyklej literatury pięknej krajów Orientu.

Redakcja: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/219

tel. (0 22) 620 32 11, (0 22) 654 01 49

e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl

Biuro handlowe: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks (0 22) 620 87 03

e-mail: biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl

www.wydawnictwodialog.pl

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna